



TEATR WSPÓŁCZESNY
W WARSZAWIE

Psie serce
Michaiła Bułhakowa

reżyseria
Maciej Englert

premiera
14 października 2017

Warszawa **Psie serce**

■ Moskwa, lata dwudzieste. Los uśmiecha się do bezdomnego kundla Szarika, który z zasypanej śniegiem ulicy trafia pod opiekę profesora Preobrażeńskiego, naukowca poszukującego sposobów odmładzania ludzkiego organizmu. Nie z dobroci serca jednak zostaje adoptowany, lecz w imię rozwoju nauki. Odkarmionemu psu w ramach medycznego eksperymentu profesor przeszczepia ludzką przysadkę mózgową. W efekcie Szarik przeistacza się w człowieka.

Psie serce, opowiadanie Michaiła Bułhakowa z 1925 roku, to złożona satyra na realia młodego Związku Radzieckiego, absurdy porewolucyjnego, przesiąkniętego ideologią świata i ideę nowego sowieckiego człowieka. Sympatyczny Szarik, ku utrapieniu swego twórcy, w nowym wcieleniu nabiera jak najgorszych ludzkich cech. Jako obywatel Szarikow z trudem przyswaja zasady życia społecznego czy etykietę, za to błyskawicznie przeistacza się w chamskiego cwaniaka, który zawsze wie, co mu się od innych należy i jak to od nich wyegzekwować.

Maciej Englert sięga po Bułhakowa w momencie, kiedy polskie polityczno-ideologiczne spory dawno przekroczyły granice rozsądku. Kiedy debata stała się wojną na słowa, w której już niemal wszystkie chwytły są dozwolone. „Pojawił nam się czysty, dobrze ubrany, zadbany cham – mówił przed premierą, w rozmowie z Izabelą Szymańską, reżyser. – Być może jako niezbędny w walce politycznej produkt uboczny walki o sondaże i realizację idei, ale ten wypuszczony z dość dużej lampy dzin rujnuje nasze życie społeczne”.

Próżno jednak szukać w spektaklu jakichkolwiek bezpośrednich nawiązań do współczesności. Englert nie uprawia scenicznej publicystyki, nie inkrustuje napisanych przez Bułhakowa dialogów innymi, nie tworzy im nowych kontekstów. Po prostu oddaje głos autorowi. Jedna tylko, powtarzająca się trzykrotnie scena sugeruje, że historia lubi kołem się toczyć. Zgromadzony na ulicy tłumek wiesza na ścianie kamienicy portrety – najpierw Marksa, potem Lenina, na koniec Stalina. Powracająca jak refren, krótka, pozbawiona komentarza scena podpowiada, że tę galerię można by uzupełnić wieloma jeszcze portretami, także współczesnymi.

Również oprawa sceniczna spektaklu nawiązuje do bułhakowskich realiów. Jesteśmy w mieszkaniu profesora. W centrum znajduje się salon z jadalnią, ze stylowymi, choć nadgryzionymi zębem czasu meblami. Z tyłu szpitalny parawan skrywający pokój operacyjny. W głębi, za przezroczystą ścianą, ulica i fragment sąsiedniej kamienicy. Jest zima, więc teatralne maszyny do śniegu pracują pełną parą. W mieszkaniu Preobrażeńskiego wystarczająca liczba drzwi prowadzących do innych pomieszczeń, by dobrze rozegrać ruch sceniczny. Wszystko dopracowane w najdrobniejszych szczegółach.

Największe wrażenie robią aktorzy, zwłaszcza odtwórcy głównych ról – Borys Szyć i Krzysztof Wakuliński. Szyć w *Psim sercu* potwierdza swoją opinię aktora, który może zagrać wszystko. Jego Szarik/Szarikow to wyborna kreacja. Zdaje się efektem nie tylko wnikliwych studiów nad zachowaniami psa, ale też świetnej intuicji. Obok precyzji w oddaniu kolejnych etapów przemiany sympatycznego kundla w prostackiego ludzkiego cwaniaka, dużo w grze aktora lekkości i zabawy.

Krzysztof Wakuliński, trzydzieści lat temu Woland w *Mistrzu i Małgorzacie* Macieja Englerta, a tym razem Preobrażeński, tworzy świetnie wyciniowany obraz inteligenta. Jako naukowiec jest pewny siebie i swoich możliwości, jako człowiek wychowany w innej epoce w zderzeniu z nową rzeczywistością – zagubiony i sfrustrowany. Zwłaszcza gdy Szarikow, jego epokowe dzieło, staje się jednocześnie jego porażką. Jest więc inteligent Preobrażeński przeciwieństwem chama Szarikowa, jednak, odwrotnie do tego drugiego, wymyka się prostym ocenom. Pozostawia nas zatem Wakuliński z pytaniem o to, jaki właściwie powinien być inteligent. Pytanie zasadne w czasach, gdy słyhać postulaty wymiany elit. Nie pierwszy raz teatr na wskroś tradycyjny udowadnia, że może być aktualny. Nie pierwszy raz twórczość Bułhakowa okazuje się ponadczasowa. ■

AUTOR: ANNA SZYMONIK



◆ Białystok

Skłodowska. Radium girl

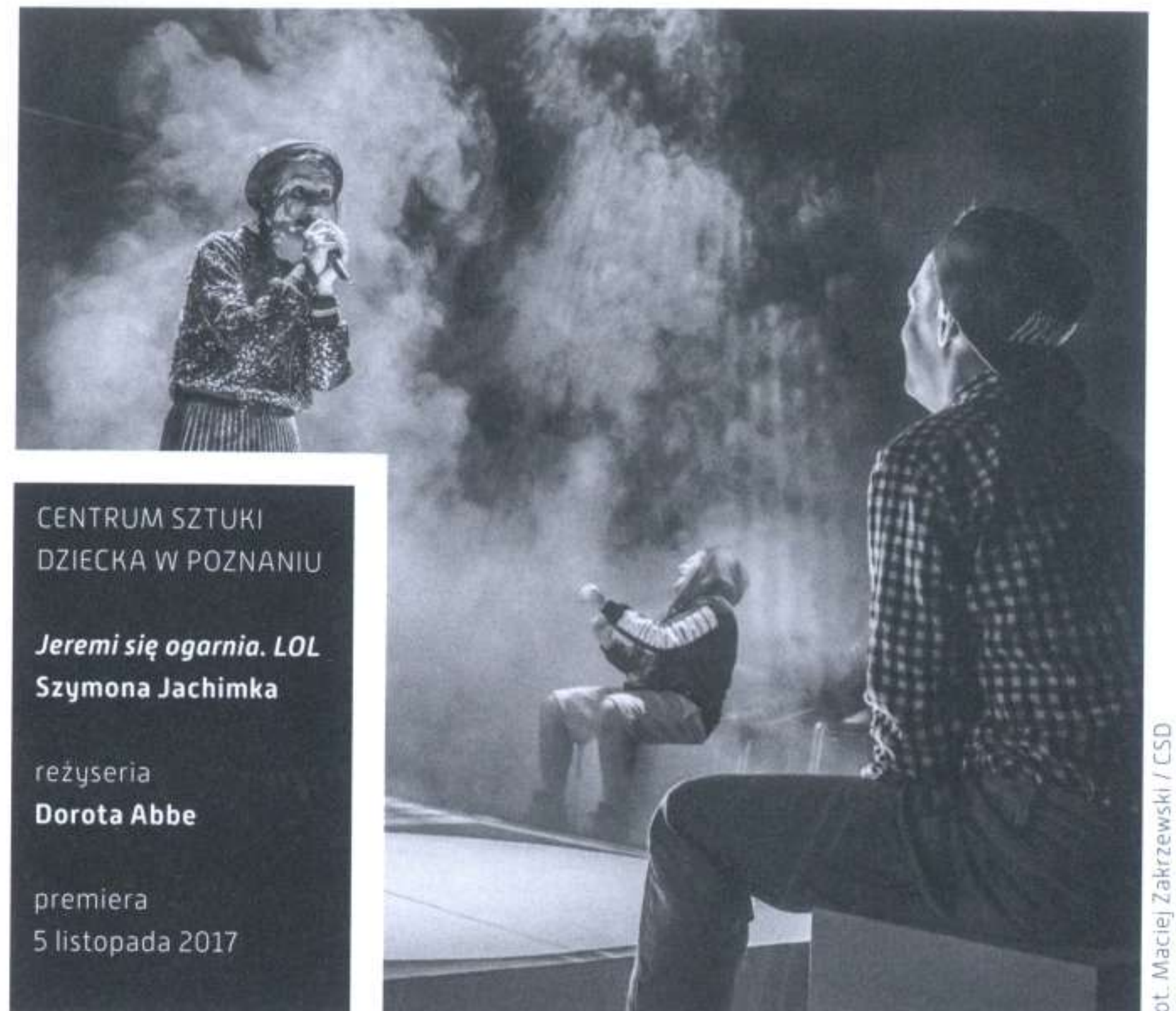
■ Papahema od początku jawiła się jako grupa niezależna z największym potencjałem z całego znanego mi „offu z dyplomami”. Chciałoby się powiedzieć, że ku kolejnym spektaklom gna ją głód sprawdzania nowych teatralnych konwencji; z pewnością tak, jednak jej równorzędnym motorem napędowym jest umiejętność wpisywania się w projekty dotacyjne. To powoduje, że, przy całej intensywności jej pracy, grupa rozmienia się na drobne: jest rocznica Skłodowskiej, będzie spektakl o Skłodowskiej. To mogło nie wyjść, ale *Skłodowska. Radium girl* jest miłym zaskoczeniem.

Agata Biziuk, autorka scenariusza i reżyserka spektaklu, korzystając z fragmentów zapisków noblistki i cytatów ze źródeł na jej temat, skomponowała przewrotną narrację, w ramach której ironicznie przedstawiony bryk z jej życiorysu staje się zaledwie punktem wyjścia do opowieści o zawłaszczaniu historycznej postaci przez kulturowe konstrukty. Kontrast fasadowego medialnego feminizmu z faktycznym sufrażyzmem Skłodowskiej, próby wprzęgnięcia jej w narodową narrację z pominięciem feministycznych wątków i równocześnie przekształcenie jej przez lewicę w rodzaj mema, spłaszczony figury niezależności, reprodukowanej jak twarz Che Guevary na tanich koszulkach – jest sednem opowieści Papahemy. O tyle bolesnym, że pod spodem umiejętnie wygrywana jest rzeczywista tragedia bohaterki, tak osobista, jak zawodowa.

Zespół Papahemy dobrze odnalazł się we współczesnym entourage'u spektaklu, z lekkością balansuje między powagą a żartem, między grą czysto formalną a zaskakującym niekiedy psychologizmem. Mam przy tym poczucie, że o ile charakterystyczna energia młodych aktorów potrafiła ratować kilka wcześniejszych, zbyt pośpiesznie ukończonych spektakli, o tyle w *Radium girl*, najdojrzałszej jak dotąd propozycji grupy, ten osobowościowy wytrych przestaje wystarczać. Są w przedstawieniu momenty, kiedy jego struktura wydaje się przekraczać możliwości wykonawców. Wierzę, że wystarczy im znaleźć balans między pracą projektową a warsztatową. A potem już – osiągnąć wszystko. ■

AUTOR: ADAM KAROL DROZDOWSKI

TEATR • 3/2018



◆ Poznań

Jeremi się ogarnia. LOL

■ Jakiż Szymon Jachimek ma słuch! Kabareciarsko-stand-upowe doświadczenie to jedno, ono pomaga przy tekstach takich jak monodram *Mamy problem!*, żywy, bystry, stylizowany pod teatralną formę. Ale umieć wsłuchać się w język dzisiejszych nastolatków, zarówno ten codzienny, jak i gamerski, dość wnikliwie, żeby napisać nim dramat dla widzów w tym wieku – i to tak komunikatywny, jakby słuchali własnych rozmów? To już wielka sztuka. I sztuka ta, sądząc po reakcjach targetowych widzów, w pełni się udało.

To o tyle ciekawe, że *Jeremi się ogarnia. LOL* to de facto opakowane w ów język przedstawienie profilaktyczne: z tezą, liniową fabułą i oczywistymi zwrotami akcji. Kto by pomyślał, że można zrealizować je w równie porywający sposób! Anegdota jest banalna: tytułowy Jeremi świata poza ekranem komputera nie widzi, komunikatory w smartfonach zastępują mu rozmowy, dziewczyny nie ma, bo musiałby podzielać w realu; rodzice się martwią, że rośnie im w domu socjopata. Wszystko zmienia się, kiedy wychodzi na jaw, że kumpel Jeremiego ma raka: chłopak postanawia zorganizować dla niego charytatywny koncert. Musi wyjść do ludzi, co udaje mu się tak dobrze, że aż spotyka swoją miłość. Morał: wirtual? Tak, byle z rozsądkiem. Tylko tyle. A spektakl dzięki twórcom z Centrum Sztuki Dziecka ma moc *Onego* z Wrocławskiego Teatru Lalek.

Młodzi aktorzy grają tak, że wierzy się w ich nastoletniość, czuje się, że temat nie jest od nich odległy (po spektaklu odnajdują się wśród widzów tak, jakby wyszli na przerwę między lekcjami). Surowa, ale ożywająca dzięki grze światła, scenografia porządkuje opowieść, wydzielając bohaterom konkretne przestrzenie. W przewrotny sposób ilustruje też multitaskingowy charakter obecności w sieci (zmora wysłania, podczas kilku czatów, prywatnej wiadomości do nie tego adresata wywołuje ciarki na plecach); streamy online'owych rozgrywek dopowiadają obraz świata opisanego przez Jachimka i bezbłędnie wyreżyserowanego przez aktorkę Teatru Nowego Dorotę Abbe. Jedna uwaga: „przypeks” is so 2016! Teraz na przypał mówi się „przyps”, krócej i wygodniej. Ten język wymaga ciągłych aktualizacji! ■

AUTOR: ADAM KAROL DROZDOWSKI